Myśl Polska

DWUTYGODNIK POŚWIĘCONY ŻYCIU I KULTURZE NARODU
POLISH THOUGHT — FORTNIGHTLY REVIEW

Nr 256 (Rok XIV, Nr 19) 15 października 1954 Cena (Price) 1/6

POKONAMY TRUDNOŚCI

DWOJAKIE jest zawsze źródło powtarzanych aż do znudzenia hasełek o przeżyciu się stronnictw politycznych, o ich szkodliwości i o potrzebie walki z „partyjnictwem". Slogany te nie są czymś nowym. Dyskredytowanie stronnictw — ba, samej zasady oparcia ustroju państwa o zorganizowane ruchy polityczne — potrzebne jest zawsze jednostkom dążącym do władzy niekontrolowanej i absolutnej. Nieświadomym ich sojusznikiem byli i są tzw. „apolityczni" — ludzie, którzy samoczynne zajmowanie się polityką uważają za coś nieczystego i gotowi są przypisywać niskie pobudki wszelkiemu niemal działaniu politycznemu. Oni to właśnie, łącznie z chronicznymi malkontentami, przez szerzenie nieufności i niechęci do stronnictw politycznych i ich przywódców stanowią walny sukurs dla kandydatów na dożywotnich dyktatorów, rzeczywistych czy urojonych.

Zdawać by się mogło, że na zjawiska takie nie może być miejsca na emigracji — w oddaleniu od kraju, w warunkach, w których nie ma władzy, są tylko raczej jej symbole. Okazało się jednak, że niestety i w warunkach emigracyjnych zachodzą podobne objawy wypaczeń życia zbiorowego, mogące, o ile się im nie przeciwdziała, sparaliżować wszelką pozytywną robotę i podciąć samą rację bytu emigracji politycznej.

Wybraliśmy wolność — używając modnego dziś wyrażenia — nie po to, by się uchronić od terroru dyktatury komunistycznej i nie po to, by się wyżywać w jałowych sporach, ale po to, aby przechowywać, rozwijać i w miarę możności ulepszać myśl i obyczaj polski we wszystkich dziedzinach życia zbiorowego, czego w kraju w obecnych warunkach robić nie można. Pragniemy być niejako mikrokosmem przyszłego normalnie się rozwijającego i zdrowego społeczeństwa; to właśnie obok reprezentowania sprawy polskiej wobec obcych powinno być naszą główną ambicją.

Skoro tyle się — i słusznie — mówi o potrzebie zachowania ciągłości prawnej państwa, pamiętać trzeba, że nie tylko ona jest dziedzictwem, które w miarę możności winniśmy uchronić od zniszczenia. Obok ciągłości prawnej istnieje ciągłość życia politycznego i kulturalnego narodu, której zachowanie jest bodaj jeszcze ważniejsze. Jednym z ważnych jej ogniw są ruchy ideowo-polityczne, które społeczeństwo polskie wydało z siebie i wykształciło w ciągu ostatnich lat kilkudziesięciu. Pomimo wszystkich swych błędów czy braków są one takim samym wykwitem ducha narodu, jak jego literatura, sztuka, obyczaje. Wolno wytykać ich braki, ale nie wolno szerzyć nienawiści do nich ani zmierzać do ich unicestwienia.

Zarówno od tych, którzy głoszą, że Prezydent odpowiedzialny jest tylko przed Bogiem i historią i nie potrzebuje się liczyć nawet z opinią własnego społeczeństwa, jak i z kół „apolitycznych" słyszymy ciągle, że stronnictwa są przeżytkami, że ich przywódcy nie rozumieją nowych czasów i nie reprezentują nikogo, że straciły one wszelkie oparcie w kraju. Trudno o większy stek nonsensów, i to nonsensów nieuczciwych. Gdyby jakimś cudem Polska uwolniła się od obcego jarzma, z pewnością nie powstałaby w niej jakaś próżnia polityczna. Nie twierdzimy, że władza w tej odrodzonej Polsce znalazłaby się całkowicie czy nawet w większej części w rękach ludzi z obecnej emigracji, — twierdzimy jednak, że z chwilą odzyskania niepodległości odżyłyby od razu w kraju tradycyjne polskie ruchy polityczne; żyją one nadal w umysłach obecnego pokolenia. Nie wyłącza to oczywiście uzyskania wpływu także przez te spośród nowych ugrupowań, które wykażą dostateczną prężność i potrafią włączyć się organicznie w nurt życia polskiego.

Jak sprawa będzie wyglądała, gdyby obecny stan Polski potrwał jeszcze długie lata, trudno przewidzieć. Jesteśmy jednak przekonani, że i wówczas szanse odrodzenia się polskich ruchów politycznych, dzięki tradycjom, jakie one wykształciły, będą bardzo znaczne i że życie polityczne owej przyszłej Polski toczyć się będzie w podobnych łożyskach, choć bieg historii nieść będzie z sobą wciąż nowe zagadnienia, wymagające nowych odpowiedzi.

Czy rzeczywiście — jak to różne skryby głoszą — przywódcy polscy na emigracji tak zakrzepli w dawnych nałogach myślenia i oceniania faktów, że się już nie potrafią przełamać do właściwego rozumienia naszych czasów i właściwego na nie reagowania? Są oczywiście i tacy — ogólnie jednak ocena ta daleka jest od słuszności. Wychodzi ona zwykle albo od ludzi, którzy ulegają swym nerwom i widzą wszystko przez czarne okulary, albo też od jednostek zainteresowanych w szerzeniu zamętu i dyskredytowaniu wszystkiego, co stoi na przeszkodzie ich planom.

Wiemy, jak wiele jest złego w polskim życiu politycznym, wiemy, że cechowała je już od dawna skłonność do nadmiernego dzielenia się na drobne fakcje, zbytnia zaciekłość grupowa, niezdolność do kompromisu. W tej jednak właśnie dzie-

dzinie nasza emigracja mogła ostatnio poszczycić się nie lada sukcesem: Akt Zjednoczenia, podpisany w marcu rb. po długich rokowaniach, jest dowodem, że zrobiliśmy poważny postęp właśnie w dziedzinie obyczajów i kultury politycznej. Entuzjazm, z jakim akt ten został przyjęty, świadczy jak dobrze społeczeństwo emigracyjne zrozumiało, że stało się naprawdę coś dodatniego i doniosłego — nie tylko dlatego, że taką tylko drogą stworzyć można właściwe podstawy do działania na zewnątrz na rzecz sprawy polskiej, ale także dlatego, że zrobiony został wielki krok naprzód w rozwoju kultury i stylu polskiego życia politycznego w skali ogólnonarodowej, a nie tylko emigracyjnej.

Tym większym przestępstwem jest próba zniszczenia tego dzieła przez tzw. grupę zamkową, która w tym kierunku od kilku miesięcy wytęża wszystkie siły. Wierzymy, że społeczeństwo polskie na emigracji próbę tę odeprze zwycięsko. Wbrew wszystkim rezonowaniom społeczeństwo to pragnie posiadać swe życie polityczne i czuje jego potrzebę. Zdaje ono sobie sprawę, że w świecie naszej cywilizacji lepsze są w każdym wypadku zorganizowane ruchy polityczne nawet z ich usterkami i błędami, niż jednostki ogarnięte chorobliwą żądzą władzy (jeśli to tak można nazwać w naszej sytuacji) — i otaczające je kliki.

Toteż spokojni jesteśmy o dalszy rozwój naszej sytuacji wewnętrznopolitycznej. Żałować tylko wypada, że ostatnie dywersje przeciwników zjednoczenia powodują marnowanie się energii, która winna być używana do lepszych znacznie celów. Ale i z tą trudnością będziemy umieli się uporać.

OPINIA AMERYKAŃSKA

W czasie ostatnich wyborów prezydenckich w Stanach Zjednoczonych tzw. instytuty badania opinii publicznej poniosły ciężką porażkę, ponieważ ich przewidywania wyników nie były ścisłe. Odtąd „pool Gallupa“ przeprowadził dokładną reformę metod pracy i wyprowadzania wniosków, wracając powoli do dawnego uznania. Oczywiście, nie można polegać na tego rodzaju instytucjach, gdy chodzi o bardzo drobne różnice procentów opinii w tym czy innym kierunku. Szersze jednak wahania, Gallupy niewątpliwie wykrywają.

W ostatnich tygodniach Gallupy zajęły się zbadaniem opinii Amerykanów na tematy polityki międzynarodowej Stanów Zjednoczonych i jej ewentualnych metod. Wyniki są interesujące i tłumaczą w dużym stopniu, dlaczego amerykańska polityka zagraniczna odznacza się raczej umiarem w stosunkach z państwami bloku komunistycznego.

Oto na pytanie czy Stany Zjednoczone mają rozpocząć wojnę prewencyjną przeciw Sowietom dopóki jeszcze nie straciły przewagi atomowej, głosowanie wypowiedziało się w 13 procentach za wojną, w 74 zaś przeciw. Wskazuje to dziś na niewątpliwą niechęć większości obywateli do wszczynania wojny przez ich państwo. Jest niewątpliwe z drugiej strony, że Amerykanie popierają politykę walki obronnej z komunizmem, choć nie mają zamiaru faworyzować polityki zaczepnej.

Stwarza to specjalne perspektywy dla polityków narodów podbitych przez Rosję i powinno być należycie ocenione.

Dodatkowe głosowanie Gallupa w sprawie ewentualnego bombardowania czerwonych Chin gdyby napadły na Formozę wykazało, że większość głosujących była przeciw bombardowaniu. Co mogłoby być skutecznym środkiem na Mao, głosowanie nie wykazało.

PRZEBUDZENIE

Pojawiają się oznaki na ziemi, że nawet najliberalniejsze społeczeństwa i najbardziej neutralni politycy zaczynają nie wytrzymywać towarzystwa komunistów.

Niedawna debata w parlamencie Indii wykazała, że polityka premiera Nehru w stosunku do Chin wcale nie znajduje entuzjastycznego poparcia. Wobec rozzuchwalenia się komunistów wewnątrz kraju sam premier indyjski ostro przeciw nim wystąpił, a w partii kongresu było wiele głosów krytycznych co do ustępliwości na zewnątrz.

Podobne zjawisko przygotowuje się we Francji, gdzie rząd Mendès-France natrafił na poważną aferę wykradania dokumentów dotyczących obrony kraju, przekazywania ich komunistom i Moskwie. Afera ta niczego dobrego komunistom nie może przynieść.

Na Bliskim Wschodzie, w Persji, czasy współdziałania nacjonalistów, bractw muzułmańskich i komunistycznej partii Tudeh też należą do przeszłości. Okazało się w międzyczasie, że spisek komunistyczny przeniknął głęboko w szeregi wojska. Wykrycie go i masowe aresztowania oficerów spowodowały wstrząs, który obraca opinię publiczną przeciw komunistom.

MANEWRY WOKÓŁ JUGOSŁAWII

Zawarte porozumienie o ostatecznym podziale Triestu pomiędzy Włochy i Jugosławię przynosi pożądany element uspokojenia w rejon Bałkanów. Staje się ono jednocześnie nową tamą dla usiłowań sowieckich, które w tamtych stronach ani na chwilę nie ustają.

Umowa na temat Triestu kończy spór wywiązany natychmiast po ostatniej wojnie. Większość półwyspu Istria przyznano wówczas Jugosławii, ale miasto, port i okręg Triestu podzielono na dwie strefy. Jedną okupowali Brytyjczycy i Amerykanie, drugą pozostawała pod zarządem jugosłowiańskim. Motywem podziału były różnice narodowościowe obu stref. Gdy w pierwszej przeważali Włosi, druga posiadała wyraźną większość słoweńską. Podział, który powodował wiele sporów międzynarodowych, dyskusji i zaburzeń w samym Trieście zostaje obecnie zatwierdzony, a obie strony, włoska i jugosłowiańska, wyrzekają się pretensji do tego, na co nadzieję w ramach układu straciły.

Od zakończenia działań wojennych Sowiety maczały palce w sprawie Triestu, widząc w niej skuteczne narzędzie mącenia pokoju. Obecnie je straciły, gdyż cokolwiek by się stało, spór o granicę włosko-jugosłowiańską nie ma teraz tej ostrości, jaka go charakteryzowała przez długi czas.

Należy zwrócić uwagę, że spór o Triest przeszkadzał w uregulowaniu stosunków między przymierzem turecko-grecko-jugosłowiańskim i blokiem państw paktu atlantyckiego. Istnieje jeszcze jedna sprawa podobna w rejonie Morza Śródziemnego. Jest to sprawa Cypru, ale rozgrywa się ona w zupełnie innej płaszczyźnie i pomiędzy państwami, które nie prowadziły wojny przeciw sobie.

Sowiety, odcięte od Morza Śródziemnego, zrobiły wiele w ostatnich czasach dla pozyskania z powrotem Jugosławii. Rząd Malenkowa postarał się o powrót niemal normalnych stosunków z rządem Tity, ustały osobiste ataki na dyktatora Jugosławii, wróciły do Belgradu także reprezentacje reżimów satelickich, niedawno Moskwa podpisała umowę handlową z Belgradem. Brak wprawdzie dotąd jakiejkolwiek umowy o powrocie Jugosłowian zatrzymanych w swoim czasie w Sowietach, ale można przypuszczać, że i to będzie załatwione.

W ubiegłych tygodniach propaganda sowiecka dokonała jeszcze kilku kroków celem ugłaskania Tity. Jego częściowo neutralistyczne wystąpienia na arenie międzynarodowej są dziś cytowane przez gazety sowieckie, przez radio moskiewskie, nawet przez wydawnictwa komunistyczne w Polsce i Czechosłowacji.

Sowiety grają na różnicach ideologicznych komunistycznego titoizmu i jego kapitalistycznych sprzymierzeńców. Oczywiście gry tej nie zaprzestaną.

NOWA KOLEJ

Komunistyczna 6-latka w Polsce miała być głównie planem uprzemysłowienia. Wszystko, co postanowiono wybudować, było przeto temu celowi podporządkowane. W szczególności raczej wąskie plany budownictwa dróg i kolei miały być dostosowane do potrzeb przemysłowych. W ostatnich tygodniach zdarzył się jednak fakt zaprzeczający całej treści ideologicznej pomysłów reżimu Bieruta i naocznie wskazujący, że nie interesy polskie, ale sowieckie są ciągle w grze.

Faktem tym jest otwarcie linii kolejowej z Łukowa do Skierniewic, dokonane 1 października. Linia składa się z dwóch członów, z których pierwszy od Łukowa do Pilawy wykończono rok temu, drugi zaś od Pilawy do Skierniewic wybudowano obecnie.

Na tle zamierzeń komunikacyjnych planu 6-letniego, linia kolejowa o długości 160 km jest dokonaniem poważnym. Ale jakim celom ta nowa linia służy?

Nie chodzi o ułatwienie rozbudowy przemysłowej, ponieważ prawa strona Wisły w tym rejonie jest wyraźnie rolnicza. Nie ma tu żadnych poważnych ośrodków przemysłowych, domagających się połączeń z morzem czy Śląskiem. Zresztą linia prowadzi ze wschodu na zachód i łączy maleńki Łuków z niewielkimi Skierniewicami. Oczywiście byłoby dobre posiadanie w Polsce takiej ilości linii komunikacyjnych, by każda wieś miała łatwe połączenia. Praktycznie jednak istnieje wiele innych potrzeb, które muszą być zaspokojone przedtem. A więc np. połączenia kolejowe przemysłowego Lublina i Białegostoku z zachodem kraju są ciągle niewystarczające. Tymczasem zamiast Lublina i Białegostoku połączenie otrzymał Łuków, który leżał ostatecznie na ważnej arterii wschód—zachód i miał doskonałą komunikację z Warszawą. Tędy bowiem biegnie jedna z najstarszych linii w Polsce, dawna kolej terespolska, zbudowana w zeszłym wieku jako przedsięwzięcie prywatne.

Tajemnica nowej kolei jest prosta, jeśli zapomnieć o Łukowie i Skierniewicach i popatrzyć na mapę z większej perspektywy.

Nowa linia skraca bowiem połączenia pomiędzy Rosją centralną, Polesiem, Poznaniem i Berlinem, omijając Warszawę i dodając jeszcze jeden most na Wiśle do już istniejących. W tym sensie jest ona traktem wyraźnie strategicznym, odciążającym węzeł warszawski i pozwalającym na swobodny ruch od wschodu na zachód z pominięciem naszej stolicy. Jej wybudowanie daje Sowietom ponadto poważne korzyści polityczne. Przechodzi ona przez okolice z małymi zagęszczeniami miejskimi, przez co zmniejsza możliwości obserwacji. Ruch towarowy, wojskowy oraz deportacje w dowolnym kierunku będą odtąd przechodzić poza węzłem warszawskim i przez to odpadnie niewygodna kontrola warszawskich oczu, które już niejedną tajemnicę niejednego okupanta zdemaskowały wobec całego świata.

Dlatego też zapewne nowa linia kolejowa nie miała takiej reklamy, jak inne przedsięwzięcia reżimu. Spokojnie, niemal po cichu, prowadzono prace i bez rozgłosu otwarto ją dla ruchu. Jej wybudowanie świadczy o całkowitej zależności reżimu od Moskwy. Świadczy dalej, że pokojowa polityka sowiecka nie zapomina ani na chwilę o przygotowaniach do wojny.

NA ZEWNĄTRZ I NA WEWNĄTRZ

Na zewnątrz Sowiety głoszą pokój, pokój, pokój, rozbrojenie i jeszcze raz pokój. A na wewnątrz swego imperium?

Oto program kin krakowskich w końcu września:

„Uciecha", „Wanda" i „Stal" — „Promienie śmierci", „Warszawa" — „Okręty szturmują bastiony", „Sztuka" — „Krążownik Wareg", „Wolność" — „Dwaj żołnierze", „Młoda Gwardia" — „Sadko", „Związkowiec" — „Syn pułku", — „Świt" — „Skanderbeg", „Dom Kultury" — „Dzieci Stalingradu".

Wojna, wojna, wojna, wojna...

WOBEC UCHWAŁ LONDYNSKICH

FRANCUSKIE Zgromadzenie Narodowe, grzebiąc projekt Europejskiej Wspólnoty Obronnej, zadało jednocześnie cios koncepcji politycznej, forsowanej w ciągu dwóch lat ostatnich przez Stany Zjednoczone, której istota polegała na osiągnięciu współpracy francusko-niemieckiej, w ramach stopniowo wprowadzanych instytucji federalnych. „Idea europejska", mająca zresztą licznych zwolenników również w kołach intelektualnych Europy zachodniej, okazała się zbyt rewolucyjna dla Francji; przywiązanie do tradycji suwerenności państwowej i narodowych sił zbrojnych, a nade wszystko obawa przed hegemonią Niemiec, spowodowały upadek tego zalążka przyszłej federacji europejskiej, jakim miała być Wspólnota. Lecz upadek ten wytworzył niebezpieczną lukę w planowanym systemie obronnym wolnej części Europy. Stany Zjednoczone, grające va banque na Wspólnotę, nie były przygotowane do wypełnienia tej luki i odpowiedziały na uchwałę parlamentu francuskiego objawami podrażnienia i rozczarowania. Nad Europą zawisła znowu groźba „agonising reappraisal" Dullesa. Wówczas inicjatywę przejęła polityka brytyjska. Eden, dokonawszy błyskawicznego objazdu stolic Europy, doprowadził do zwołania w Londynie konferencji dziewięciu państw zakończonej uchwałami, w których wyniku mają powstać Niemcy, nadal wprawdzie okrojone, lecz quasi suwerenne i uzbrojone.

TREŚĆ UCHWAŁ

Uchwały konferencji dziewięciu nie są zbyt klarowne i zawierają miejscami tendencyjne, być może, niejasności. Rozpoczyna je deklaracja trzech państw okupujących Niemcy, zawierająca zobowiązanie do zniesienia w możliwie krótkim czasie statusu okupacyjnego i urzędów wysokich komisarzy. Mocarstwa okupacyjne rezerwują sobie jednak nadal wykonywanie pewnych uprawnień, wynikających z obecnej sytuacji międzynarodowej; dotyczy to zwłaszcza Berlina.

Niemcy uzyskują prawo do wystawienia 12 dywizji wojsk lądowych, lotnictwa taktycznego w sile około 1.300 samolotów myśliwskich i 75.000 ludzi oraz budowy floty wojennej, ograniczonej wszakże do okrętów przybrzeżnych i patrolowych. Poprzednio ustalono, że spośród 12 dywizji niemieckich 4 mają być pancerne i 6 zmotoryzowanych; obejmą one około 360.000 ludzi. Siły te, według obliczeń rzeczoznawców, mogą być gotowe do akcji w ciągu 2—3 lat od ratyfikacji układów.

Niemcy i Włochy przystępują do traktatu brukselskiego z 1948 r. o współpracy gospodarczej i wspólnych środkach obronnych, którego początkowymi uczestnikami były Wielka Brytania, Francja, Belgia, Holandia i Luk-

semburg. Postanowienia tego traktatu ulegają rewizji, m. i. przez rozszerzenie uprawnień rady opiniodawczej i utworzenie specjalnej agencji w celu kontroli zbrojeń kontynentalnych członków traktatu. Trzeba zauważyć, że traktat brukselski wymienia Niemcy jako ewentualnego napastnika; ten drażliwy ustęp zastąpiono frazesem o dążeniu do jedności i stopniowego zespalania Europy.

Jednocześnie Niemcy stają się członkiem paktu atlantyckiego, wyrzekając się polityki agresji i obiecując nie uciekać się do użycia siły w celu osiągnięcia zjednoczenia bądź zmiany obecnych granic republiki. Gwarancją dotrzymania tych obietnic ma być skomplikowany system kontroli zbrojeń, obejmujący formalnie kontynentalnych uczestników traktatu brukselskiego, lecz faktycznie skierowany przeciwko Niemcom. Najwyższe dopuszczalne granice wkładu wojennego członków traktatu będzie ustalała jego rada jednomyślnie, zwiększenie zatem niemieckich kontyngentów zbrojnych wymagać będzie zgody wszystkich siedmiu państw. Kontrolę produkcji wojennej i zapasów zaopatrzenia wojennego ma wykonywać podległa radzie agencja; sprawy sporne będą rozstrzygane większością głosów. Niemcy zobowiązują się nie wyrabiać broni atomowej, biologicznej i chemicznej, ani też pocisków kierowanych, dalekosiężnych bombowców i okrętów wojennych o pojemności przekraczającej pewien ustalony tonaż. Produkcja czołgów, samolotów myśliwskich i artylerii wszelkiego rodzaju (z wyjątkiem atomowej) jest zatem dopuszczalna.

Kontrola sił zbrojnych niemieckich należeć ma do naczelnego wodza sił wspólnoty atlantyckiej. Kontrola ta jest pomyślana w taki sposób, aby uniemożliwić dywizjom niemieckim jakąkolwiek samodzielną akcję. W tym celu wszystkie siły sprzymierzonych na kontynencie podlegać mają, z pewnymi wyjątkami, naczelnemu wodzowi, a ich użycie operacyjne wymagać będzie, z zastrzeżeniem politycznego kierownictwa rady atlantyckiej, jego zgody. Może on, w razie potrzeby, wstrzymać zaopatrzenie, np. dostaw benzyny do czołgów i samolotów, a przez to je obezwładnić. Przewiduje się nadto, choć w sposób niejasny, możliwość zespalania wielonarodowych sił poddanych rozkazom naczelnego wodza.

DEKLARACJA EDENA

Uchwały powyższe są mocno podparte obietnicą Dullesa utrzymywania na kontynencie wojsk amerykańskich niezbędnych do wspólnej obrony rejonu północno-atlantyckiego, dopóki będzie istniało zagrożenie tego rejonu (while a threat to the area exists), a nade wszystko zobowiązaniem się Wielkiej Brytanii do niewycofywania z kontynentu stacjonowanych tam obecnie czterech dywizji i lotnictwa taktycznego bez zgody większości uczestników paktu brukselskiego. Zobowiązanie to wiąże Wielką Brytanię formalnie na okres 44 lat, praktycznie na czas nieograniczony. Ten rewolucyjny krok rządu Churchilla rozstrzygnął o powodzeniu konferencji. Francja obawiała się najbardziej samotnego tête à tête z Niemcami; obawy te odpadły. Wielka Brytania przestała być wprawdzie już dawno „okrętem chwilowo zakotwiczonym u brzegów Europy“, ale fakt ten torował sobie drogę opornie w świadomości brytyjskiej. Deklaracja Edena była oficjalnym stwierdzeniem przełomu w tej świadomości. Cztery dywizje brytyjskie — to symbol ograniczenia suwerenności wyspiarskiego narodu na rzecz wspólnej obrony.

Uchwały przyznają wreszcie rządowi Niemieckiej Republiki Federalnej wyłączne prawo przemawiania w imieniu Niemiec i reprezentowania narodu niemieckiego w sprawach międzynarodowych. Zapewniając, że zasadniczym celem polityki mocarstw są Niemcy wolne i zjednoczone, ponawiają one obietnicę poczdamską ostatecznego ustalenia granic niemieckich na wschodzie w traktacie pokojowym. Z układów poczdamskich nie zostały już nawet strzępy, lecz mocarstwa zachodnie wciąż nie mogą się zdobyć na zdecydowane odcięcie od rewizjonizmu niemieckiego.

STEMPEL BRYTYJSKI

Faktem, który rzuca się w oczy przy analizie uchwał londyńskich, jest niezwykle mały udział w nich Stanów Zjednoczonych i rozstrzygająca rola Wielkiej Brytanii. Europejska Wspólnota Obronna miała na sobie wybitny stempel amerykański, jej alternatywa dochodzi do skutku pod egidą brytyjską. Stempel brytyjski wzmacnia koncepcja dwustopniowego włączenia Niemiec w system obronny Zachodu: uczestnictwo w pakcie atlantyckim poprzez traktat brukselski. Ten martwy do niedawna traktat był przymierzem pięciu państw europejskich, uznających przywództwo Wielkiej Brytanii. Organizacja brukselska, poszerzona o dwa państwa, ma wykonywać większość zadań kontrolnych w stosunku do Niemiec; będzie je wykonywała we własnym zespole, bez udziału Ameryki. I wreszcie, Mendès-France uzyskał bez zbytniego wysiłku to, czego nadaremnie domagali się Schuman i Bidault: formalne związanie się Wielkiej Brytanii z losami kontynentu. Powodem uprzedniej nieustępliwości mogła być niechęć brytyjska do federalnej struktury Wspólnoty, lecz obok tego były zapewne inne powody, które obecnie odpadły.

Dulles wyraził się z należytym uznaniem o dyplomacji Edena i nazwał konferencję londyńską „jedną z wielkich konferencji wszystkich czasów“ (one of the great conferences of all time); Eisenhower określił ją jako „największe osiągnięcie dyplomatyczne“ lat ostatnich. Obaj zdawali się nie dostrzegać w taktyce dyplomatycznej Eden — Mendès-France objawów nieufności do polityki amerykańskiej. Ostatecznie, Stany Zjednoczone osiągnęły to, na czym im najbardziej zależało: uzbrojenie Niemiec i włączenie ich do atlantyckiego systemu obronnego. Lecz ukoronowanie tego systemu przez dwanaście dywizji niemieckich dochodzi do skutku przy biernej postawie departamentu stanu, przerywanej jedynie pogróżkami o „agonising reappraisal“. „Leadership“ w Europie wymyka się z rąk amerykańskich.

CZY NOWA REICHSWEHRA?

Uchwały londyńskie powołują do życia nie wielojęzyczną, ponadnarodową armię europejską, lecz narodową armię niemiecką z własnym sztabem generalnym i produkcją wojenną. Czy system kontroli, ustalony w tych uchwałach, zabezpiecza przed odrodzeniem się militaryzmu niemieckiego? Doświadczenia komisji gen. Nolleta z okresu po pierwszej wojnie światowej nie usposabiają pod tym względem do optymizmu. Klauzule kontrolne mogą być na papierze całkowicie wodoszczelne, lecz papierowe przegrody mogą się okazać nietrwałe, gdy nie będzie im towarzyszyła dobra wiara. Postanowieniom o kontroli zbrojeń niemieckich brak skutecznych sankcji; co prawda, sankcje te są trudne do ustalenia, a tym bardziej stosowania. Wspólna deklaracja mocarstw okupacyjnych grozi wprawdzie cofnięciem gwarancji i pomocy wojskowej państwu, które nie respektując obronnego charakteru przymierza atlantyckiego, ucieknie się do użycia siły, lecz państwo, zdecydowane na agresję, nie dba o gwarancje.

Można nie wątpić w szczerość inten-

cji kanclerza Adenauera, lecz po nim przyjdą inni, którym miast „idei europejskiej“ przyświecać mogą wzory gen. von Seeckta i jego Reichswehry. Bezbronne Niemcy zawdzięczały swą regenerację i zawrotną karierę polityczną umiejętnemu wyzyskiwaniu swej pozycji między wschodem i zachodem; uzbrojone, mogą podeprzeć tę politykę argumentem siły.

NIEPEWNOŚĆ I MANEWRY

Jakie są horoskopy wprowadzenia w życie uchwał konferencji? W Londynie ustalono jedynie zasady; opracowanie szczegółowych tekstów nasunie zapewne niejedną jeszcze trudność, lecz spodziewać się należy, że trudności te zostaną pokonane. Teksty opracowane przez rzeczoznawców będą przedstawione do podpisu zainteresowanym ministrom, po czym zajmie się nimi Rada Atlantycka; zostaną one wreszcie złożone parlamentom do ratyfikacji. W tej ostatniej fazie procedury postawa francuskiego Zgromadzenia Narodowego pozostaje nadal pod znakiem zapytania. Istnieje w parlamencie francuskim grupa przeciwna każdej formie zbrojeń niemieckich, istnieje też inna, reprezentowana głównie przez chrześcijańską demokrację (MRP), nie mogąca się pogodzić z zarzuceniem idei Wspólnoty Europejskiej. Współautor uchwał londyńskich, Mendès-France, nie jest w Zgromadzeniu popularny. Prądy neutralistyczne, zatruwające atmosferę polityczną Francji, bynajmniej nie osłabły. Lecz obawa przed chaosem, jaki wywołałoby odrzucenie uchwał i izolacją Francji może skłonić parlament do ich ratyfikacji.

Z trudnościami musi także walczyć Adenauer. Socjaldemokracja niemiecka zarzuca mu, że zaprzepaścił ideę zjednoczenia Niemiec na rzecz jednostronnego związku z Zachodem; domaga się ona nowych rozmów ze Związkiem Sowieckim, a wtórują jej partia uchodźców i nawet wolni demokraci, wchodzący w skład koalicyjnego rządu kanclerza. Hasło „zjednoczenie przede wszystkim“ brzmi w Niemczech coraz głośniej, nacjonalizm niemiecki otrzymał w Londynie nowy zastrzyk energii. Lecz Adenauer panował dotychczas nad swoją większością.

Neutralistom wszelkiego autoramentu przyszedł w pomoc Wyszyński w Narodach Zjednoczonych przez wyrażenie zgody na wznowienie rozmów o rozbrojeniu na podstawie projektu brytyjskiego, odrzuconego kategorycznie w czerwcu przez Malika. Był to ze strony Kremla dość przejrzysty manewr dywersyjny, lecz każda dywersja sowiecka, nawet prymitywna, trafia na grunt podatny w pacyfistycznych kołach Zachodu. Po co zbroić Niemcy, gdy Związek Sowiecki deklaruje gotowość dyskusji na temat ogólnej redukcji zbrojeń i zdaje się być skłonny do ustępstw?

Poważną trudnością jest wreszcie sprawa Saary, od której załatwienia Mendès-France uzależnił przedstawienie parlamentowi dokumentów londyńskich do ratyfikacji. Dotychczasowe próby porozumienia w tej sprawie opierały się na holenderskim projekcie tzw. „europeizacji“ Saary, mającym punkt zaczepienia w federalnej strukturze Europejskiej Wspólnoty Obronnej. Załamanie się idei Wspólnoty wytworzyło w tej dziedzinie pustkę i konieczność szukania nowych rozwiązań, na które czasu jest bardzo mało.

★

Koniec roku zapowiada się zatem jako gorący okres dla dyplomacji europejskiej. Zamęt w wolnym świecie trwa i można wątpić, czy „historyczna“ konferencja londyńska przyczyni się do jego zmniejszenia. Świat ten wciąż żyje pod znakiem czterech „izmów“, stanowiących rzeczywistą lub potencjalną groźbę dla jego przyszłości: niemieckiego nacjonalizmu, francuskiego neutralizmu, amerykańskiego izolacjonizmu i sowieckiego imperializmu. Izolacjonizm amerykański jest groźbą potencjalną, którą wydarzenia najbliższych miesięcy mogą odsunąć lub urzeczywistnić; imperializm sowiecki, choć maskowany, jest groźbą realną, trwałą i niezmienną, obracającą w niwecz wszelkie miraże „pokojowego współistnienia“.

Glossator

JAN BIELATOWICZ

POEZJA WIECZNIE ŻYWA

JEDNĄ z wielu prac literackich i naukowych, złożonych lub przygotowanych do druku, a następnie — czasem już po ostatniej korekcie — odrzuconych przez partyjną cenzurę w kraju, było drugie wydanie antologii liryki polskiej pt. „Od Kochanowskiego do Staffa“ w opracowaniu Wacława Borowego *). Była to ostatnia, niemal całkowicie ukończona jego praca; zajęła trzy końcowe lata życia profesora (1947—1950). Przyjaciele Borowego, a zwłaszcza wierna towarzyszka jego życia i prac — żona zabiegali na próżno o możność wznowienia wydania tego najstaranniejszego zbioru liryki polskiej. Szczęśliwym trafem, jeden z odpisów nowej redakcji antologii znalazł się na Zachodzie, a Katolicki Ośrodek Wydawniczy „Veritas“ podjął się wydania blisko 500 stron liczącej książki.

*) „Od Kochanowskiego do Staffa.“ Antologia liryki polskiej. Ułożył Wacław Borowy. Wydanie drugie, ze zmianami. Nakładem Katolickiego Ośrodka Wydawniczego „Veritas“. Londyn 1954. Stron LVI + 430. Cena 30s.

Drugie wydanie antologii Borowego, w cztery lata po jego śmierci, jest jedną z najwybitniejszych pozycji wydawniczych na emigracji. Wydawcy potraktowali ten wzór sztuki edytorskiej z należytym pietyzmem: starano się nie uronić nawet żadnego przecinka z tego testamentu Borowego; książkę przesiano przez sita poczwórnej korekty, w tym dwojga filologów, W. Weintrauba i M. Danilewiczowej; zachowano, w miarę możliwości technicznych, format dzieła, sposób łamania i krój czcionek pierwszego wydania. Błędy dostrzeżone i nie dostrzeżone przez wydawców są, zważywszy warunki wydania książki, raczej jej wdziękiem niż ułomnością.

Dobry, o pięknym aromacie bibliofilskim i lekki papier „Antique Wove“ i stylowa płócienna okładka z tytułem elegancką rzymską czcionką (projektu Stefana Barana), czysto i równo tłoczone kolumny, wiersze starannie dośrodkowane przesłaniają zrozumiałe braki emigracyjnej drukarni, jak brak kursywy i niezupełnie równe odlewy linotypowe. Najobszerniejsza antologia poezji polskiej, składająca się z 431 wierszy 119 autorów, wraz ze wstępem wydawców, nieco zmienioną (przez Borowego) przedmową do pierwszego wydania, z przypisami (źródłami przedruków), spisem alfabetycznym utworów (wedle tytułów i wedle początkowych wyrazów wierszy), alfabetycznym spisem autorów, a nawet z aneksem brulionu Borowego, daje wrażenie książki lekkiej i poręcznej.

Antologia nosi tytuł „Od Kochanowskiego do Staffa“, pozostawia

więc na uboczu wcale liczne utwory liryki, zwłaszcza religijnej sprzed XVI wieku, które są wspólnym dziedzictwem wszystkich warstw narodu polskiego, niezaprzeczonymi składnikami świadomości narodowej, takie jak Bogurodzica, Pieśń o Zwiastowaniu, Żale Matki Boskiej pod Krzyżem, Chrystus z martwych wstał jest i i. Mimo tytułu, antologia nie kończy się na twórczości Leopolda Staffa i współczesnych mu liryków, lecz włącza i późniejszych nieżyjących poetów. Data urodzenia Staffa (1878) jest granicą tylko dla poetów żyjących, z wyłączeniem samego Staffa.

Ta filologiczna sprawiedliwość okazuje się niesłuszna z dwu powodów: skutkiem wyjątku uczynionego dla Staffa wyrasta on na jakiegoś kolosa czy Atlasa poezji polskiej, czym jako żywo nie jest; po wtóre włączenie do antologii utworów poetów niedawno zmarłych, przeważnie niezbyt górnego lotu, a pominięcie wierszy poetów żyjących daje wręcz fałszywy obraz współczesnej liryki polskiej. Toteż antologia Borowego nie zaczyna się od brzegu, a kończy się na mieliźnie.

Jaka jest tej pracy wartość? W przedmowie do I wydania Borowy bardzo dokładnie wyłożył, jaki cel przyświecał mu przy układaniu antologii i jakimi kierował się zasadami. Jest to zatem wybór poezji lirycznej i to bardzo ściśle uwarunkowanej: oryginalnością (z odrzuceniem więc naśladownictw utworów obcych i rodzimych), „ładunkiem“ liryzmu (wybór pomija sielanki i ballady), rozmiarami tekstu (z żalem wyrzeka się Borowy „Farysa“ i „W Szwajcarii“), zasadą całości artystycznej (w antologii nie ma urywków ani części cyklów lirycznych, choć w kilku wypadkach Borowy sprzeniewierzył się swej zasadzie), a nawet tematyką (antologia pomija wiersze dotyczące zagadnień twórczości poetyckiej, ściśle osobiste, okolicznościowe i patriotyczne, związane z konkretnymi wydarzeniami historycznymi), wreszcie poziomem artystycznym. Antologia ułożona jest dla miłośników poezji, będąc zbiorem „wierszy do czytania; wierszy, do których się powraca; wierszy, które w pewnych chwilach chce się umieć na pamięć“. Kryterium doboru utworów było więc estetyczne, a nie historyczno-literackie. Celem antologii jest, oczywiście, „planowe skupienie i planowe zilustrowanie pewnej większej liczby indywidualności twórczych“. Profesor Borowy był przy tym zbyt wytrawnym znawcą poezji, aby swój wybór uważać za doskonały; toteż zastrzega się, iż jest on z pewnością w wielu wypadkach podmiotowy, aczkolwiek przyjąwszy do wiadomości zasady wyboru, wyłuszczone przez Borowego, trzeba się dobrze i wielokrotnie wczytać w wybrane przez niego wiersze, aby móc podnieść takie lub owe zastrzeżenia.

Jest to bowiem robota nieprzeciętnego filologa i estety zarazem — niezmiernie rzadkie połączenie uzdolnień profesorskich. Wacław Borowy znał tak dobrze poezję polską, jak znają swe drzewa, krzewy i rośliny ogrodnicy. Znał ich wszystkich rodowody, smaki owoców, umiał powiązać złamane gałązki, wydobyć na światło stłumione pędy, umiał, krótko mówiąc, czytać w tej wielkiej rajskiej księdze.

Dlatego antologia „Od Kochanowskiego do Staffa“ jest dziełem, jakie jawi się raz na kilka pokoleń: dziełem wiedzy filologicznej i smaku estetycznego. Jest także wzorem wiedzy edytorskiej. Nie do wiary, jak zwykle bardzo źle i niedbale pisarze piszą, korektorzy korygują, a wydawcy wydają. Borowy był *rara avis* tych niepozornych, ale wielkich sztuk. Na tekstach przez niego oddanych do druku możemy polegać pewniej, niż gdyby je przygotowali sami autorzy. Jeśliby antologii Borowego brakło wszystkich innych zalet, już ta tylko jedna byłaby nieoceniona: że znajdują się w niej poprawne, nieposzlakowane, doskonale odczytane teksty.

Borowy oparł swój wybór na wydaniach, i to zwykle pierwszych wydaniach, książkowych. Wyboru dokonał z lektury olbrzymiej. Pierwsze wydanie antologii przygotowywał przez trzy lata, drugie również przez trzy. Przez te lata nosił w sobie przeczytane wiersze, sprawdzał ich wszechstronne wartości, poddawał próbom, zanim wreszcie przeszły estetyczny próg antologii. Nakreśliwszy sobie rozmiary wyboru, wiele wierszy skreślał, inne wstawiał. W drugim wydaniu antologii usuniętych jest 17 nazwisk i 128 utworów na rzecz nowych 36 nazwisk i 143 utworów. Wedle noty wydawców, „w ostatniej jak gdyby chwili“ Borowy wycofał trzech poetów. „Przeczytał i przemyślał utwory“ trzydziestu poetów, którzy zginęli lub zmarli w czasie ostatniej wojny, aczkolwiek nie wprowadził ich ostatecznie do antologii.

Celem poniższych uwag jest omówienie drugiego wydania antologii „Od Kochanowskiego do Staffa“, a nie jej krytyka. Krytyka byłaby zbyt wielką śmiałością, jeśli nie zuchwalstwem. Antologia zresztą oparta jest na smaku estetycznym Borowego, czemu można by przeciwstawić tylko gust osobisty, a więc odczuwanie indywidualne, niepowtarzalne, podobnie jak niepowtarzalne są ludzkie twarze.

Można by zatem tylko spróbować scharakteryzować wybór Borowego i zmiany wprowadzone do drugiego wydania. Otóż nie ulega wątpliwości, że obok estetycznego kryterium, Borowy kierował się również wartościami moralnymi utworów. Brzmi to na pozór paradoksalnie, ale jednak wielu estetyków, zwłaszcza tomistycznych, głosi pogląd, iż prawdziwie artystyczne dzieła wyrastają z walorów etycznych pisarzy i innych twórców. Źródłem przeżycia estetycznego jest aprobata (lub dezaprobata) moralna zjawisk. Nie trudno byłoby z wyboru wierszy w antologii Borowego odczytać jego charakter i jego idee. Ograniczmy się do zanotowania nadzwyczajnej wrażliwości Borowego na przeżycia religijne oraz na norwidowskie mozolenie się nad poetyckim wyrazem, które wedle Maritaina jest tworzeniem chrześcijańskim.

Ostatnim wierszem w drugim wydaniu antologii jest „Elegia“ młodego i najwybitniejszego poety Podziemia, Krzysztofa Baczyńskiego. Wiersz to piękny i z pewnością godzien zamieszczenia w zbiorze liryki polskiej. Ale czyżby zakończenie ogromnego tomu głosem ucznia profesora Borowego z tajnych kompletów akademickich w latach okupacji było podyktowane tylko przypadkowym zbiegiem okoliczności, tj. datą urodzin Baczyńskiego, rokiem 1921? Zapewne nie. Jest to raczej podpis uczonego pod swoim dziełem, za które miał też prawo uważać swoich uczniów.

DLACZEGO TYLKO DORADCZE?

Tymczasowa Rada Jedności Narodowej jest pierwszą na emigracji reprezentacją polityczną całego społeczeństwa, wyłonioną przez stronnictwa i organizacje, posiadającą znaczenie rzeczywistego ciała przedstawicielskiego wyposażonego w realne kompetencje. Potrzeba takiego ciała była od dawna oczywista, lecz jego powstaniu sprzeciwiały się tendencje autokratyczne. Tendencje te nie są nowe. Dlatego wydaje się rzeczą interesującą przypomnienie okoliczności, w jakich powstała pierwsza na emigracji Rada Narodowa jako ciało doradcze, a nie reprezentacyjne. Poniżej zamieszczamy wspomnienie jednego z czytelników, który stał blisko ówczesnych wydarzeń zakulisowych.

SPRAWA powołania jakiejś namiastki parlamentu w postaci Rady Narodowej stanowiła od chwili powstania 1 października 1939 r. rządu w Paryżu, szczególną troskę gen. Sikorskiego, dbałego o zachowanie wszelkich, demokratycznych pozorów. W istocie rzeczy chodziło mu o pozyskanie w radzie ciała, aprobującego bez sprzeciwów jego poczynania. Dlatego pragnął ją ograniczyć do roli organu doradczo-opiniodawczego, skonstruowanego w ten sposób, by mieć w nim zapewnioną większość zwolenników. Chciał również wprowadzeniem pewnych ludzi do rady, zaspokoić ambicje stronnictw rządowych, których już nie można było obdarzyć tekami ministerialnymi, obsadzonymi przez po prostu wcześniej przybyłych do Paryża. O ostatniej sprawie mówiło otoczenie gen. Sikorskiego bardzo szczerze, śmiejąc się z różnych nominacji.

Inaczej do zagadnienia podchodził prez. Raczkiewicz. Czując potęgujące się ambicje gen. Sikorskiego, pragnął w Radzie Narodowej widzieć przede wszystkim swój organ doradczy, wyposażony w duży autorytet moralno-polityczny. Przy pomocy tego organu zamierzał dyskretnie hamować autorytatywne zapędy gen. Sikorskiego i jego otoczenia. Gen. Sikorski zdawał sobie sprawę z tych zamierzeń. Dlatego spieszył się z montowaniem rady. Działania jego ułatwiała ciężka choroba prez. Raczkiewicza, na którą zapadł już w październiku 1939 r., a więc w pierwszych tygodniach po objęciu urzędu. W ciągu listopada trwała nieujawniająca się rywalizacja między Raczkiewiczem i Sikorskim o obsadę rady.

Pewne nazwiska, oczywiście, nie budziły żadnych wątpliwości. Ignacy Paderewski, ks. biskup Józef Gawlina czy gen. Lucjan Żeligowski, byli kandydatami wspólnymi prezydenta i premiera. Acz niechętnie musiał się Sikorski pogodzić z myślą, że w radzie zasiądzie przybyły do Paryża, prezes Stronnictwa Narodowego, Tadeusz Bielecki. Przeciwnie Raczkiewicz. Widząc uległość M. Seydy wobec Sikorskiego, cieszył się szczerze z obecności Bieleckiego w radzie. Cieszył się również, że w roli przedstawicielki kobiet wejdzie b. posłanka, Zofia Zaleska ze Stronnictwa Narodowego. PPS miała być reprezentowana przez adwokata Tadeusza Tomaszewskiego i b. więźnia brzeskiego Hermana Liebermana. Pierwszy był bliższy Raczkiewiczowi, drugi Sikorskiemu. Do bezwzględnie oddanych Sikorskiemu należeli działacze Stronnictwa Ludowego: Stanisław Mikołajczyk i dr Jan Jaworski. Całkowicie oddał się na usługi Sikorskiego bezpartyjny działacz ludowy ze Śląska Opolskiego, Arkadiusz Bożek. Zrobił on nieoczekiwaną karierę, wchodząc do rady w roli przedstawiciela „niewyzwolonych ziem zachodnich". W gruncie rzeczy był to typowy pyskacz, oportunista i karierowicz. Ks. Jan Brandys miał reprezentować Stronnictwo Pracy, stając bez zastrzeżeń po stronie Sikorskiego. B. poseł w sejmie ozonowym Stanisław Jóźwiak, deklarował się jako bliski temu stronnictwu reprezentant Poznańskiego. Raczkiewicz liczył jednak na to, że wzmocni w radzie pozycję Stronnictwa Narodowego. B. ambasador Tytus Filipowicz, z przeszłości piłsudczyk, był bliższy Raczkiewiczowi. Liczył na niego również Sikorski myśląc, że w zespole raczej nieprzychylnej mu „loży", kierowanej przez Filipowicza, Zaleskiego i innych, będzie miał swego sprzymierzeńca. Publicysta wileński, Stanisław Mackiewicz, miał wejść jako przedstawiciel kół konserwatywnych. Fakt, że był krótko więźniem Berezy, kwalifikował go w oczach Sikorskiego na wroga rządów przedwojennych. A godził się tym chętniej na Mackiewicza, że Raczkiewicz nie okazywał dla tej kandydatury najmniejszego entuzjazmu. Wybitny pisarz Zygmunt Nowakowski, znany m.i. z uszczypliwych felietonów, w których przejeżdżał się czasem po wielkościach sanacyjnych, miał reprezentować sfery intelektualne. Politycznie uchodził za bezpartyjnego. Dr Ignacy Schwarzbart wchodził jako przedstawiciel Żydów.

Oblicze polityczne pierwszych członków rady przechylało szalę na rzecz gen. Sikorskiego. Nie udało mu się jednak zapewnić wpływu bezwzględnego. Nie przejmował się tym zbytnio, przekonany, że mając w rządzie zapewnioną większość będzie mógł przechodzić do porządku dziennego nad głosami krytyki niektórych członków organu i tak zresztą pozbawionego prawa decyzji.

Wymieniony skład rady został zatwierdzony przez prezydenta i premiera 11 grudnia 1939 r. Tegoż dnia powołana została Rada Narodowa Rzeczypospolitej Polskiej. Dekret podpisał prezydent 21 grudnia.

Dekret powoływał Radę Narodową R.P. „jako organ doradczy Prezydenta Rzeczypospolitej". „Rada wydawać będzie opinie — brzmiały słowa dekretu — we wszystkich sprawach wniesionych przez Rząd na jej sesję." W szczególności rada ma wypowiadać opinię w sprawie budżetu państwa, może zgłaszać wnioski w sprawach dotyczących potrzeby wydania odpowiednich dekretów i zarządzeń, może z własnej inicjatywy opracowywać zasady przyszłego ustroju państwa, zwłaszcza ordynację wyborczą do izb ustawodawczych. Zakres uprawnień rady wyglądał więc bardzo skromnie. Ilość radców mianowanych przez prezydenta na wniosek premiera ustalona została najmniej na 12, najwyżej na 24.

18 stycznia 1940 r. nominowani zostali dalsi, następujący członkowie: Michał Kwiatkowski, wydawca „Narodowca" we Francji ze Stronnictwa Pracy, oddany Sikorskiemu, bezpartyjny Józef Szczerbiński i jako przedstawiciel starej emigracji polskiej we Francji, górnik Józef Szymański. W kilka tygodni po otwarciu rady (23 stycznia) i po jej pierwszej sesji (29 stycznia), 28 marca został członkiem rady socjalista Adam Ciołkosz na miejsce Tadeusza Tomaszewskiego, który w związku z objęciem stanowiska prezesa Najwyższej Izby Kontroli Państwa musiał z rady ustąpić.

Rada uchwaliła sobie długi regulamin ujęty w 108 artykułach i podzieliła się na cztery komisje: gospodarczo-budżetową, wojskową, spraw zagranicznych i prawno-konstytucyjną.

Prace pierwszej Rady Narodowej nie wzbudzały zainteresowania opinii publicznej, choć w łonie jej dochodziło czasem do gorących debat. Wiedziano, że jest to organ nie mający realnie wiele do powiedzenia. Uwaga opinii skierowana była na prezydenta, a przede wszystkim na rząd, w którego rękach spoczywało całkowite kierownictwo sprawami państwowymi. A rząd ten w okresie istnienia pierwszej Rady Narodowej, personifikował szef gabinetu, gen. Sikorski oraz zespół jegu ludzi w rządzie i poza rządem, zajmujących z nielicznymi wyjątkami wszystkie kluczowe stanowiska w aparacie państwowym na uchodźstwie.

T. M. K.

PRZEGLĄD WYDAWNICTW

NIEBEZPIECZEŃSTWO UZBROJENIA

James P. Warburg: GERMANY KEY TO PEACE. Andre Deutsch. Londyn 1954. Stron 344.

Warburg jest bankierem i publicystą amerykańskim, autorem szeregu książek z zakresu polityki międzynarodowej. Rodzina jego pochodzi z Niemiec i jest zapewne pochodzenia żydowskiego, on sam urodził się w Hamburgu w 1896 r. Znana firma bankowa Kuhn Loeb & Co. w Nowym Jorku znajduje się częściowo w ręku Warburgów.

Trzeba przyznać, że Warburg nieźle orientuje się w problemie niemieckim, lepiej zapewne od wielu wpływowych polityków amerykańskich, którzy diabła moskiewskiego chcą przepędzić przy pomocy Belzebuba niemieckiego. W słowie wstępnym Warburg przedstawia swoją postawę wobec zagadnienia, jak traktować Niemcy po odniesionym nad nimi zwycięstwie. Domagał się on obezwładnienia wojskowego Rzeszy i doprowadzenia jej do opóźnionej wielce rewolucji, by naród niemiecki zrzucił z siebie pęta zwyczajów autorytatywnych i tradycji wojskowej, by uwolnił się od jarzma kliki junkiersko-przemysłowej, która go dwukrotnie pchnęła ku przepaści i katastrofie. Przestrzegał przed powtórzeniem błędu popełnionego przez Zachód, którego stanowisko rzekomo udaremniło rozwinięcie się wykluwającej nieśmiało rewolucji demokratycznej w Niemczech po pierwszej wojnie światowej. Ten ostatni punkt nasuwa pewne wątpliwości; trudno bowiem wymagać od Zachodu, by robił rewolucję niemiecką za Niemców. Implicite Warburg pochwala działalność marionetek moskiewskich w Niemczech wschodnich, gdzie rewolucja dokonała się na nakaz sowiecki. Sytuacja po pierwszej wojnie światowej była zgoła różna. Niemcy z wyjątkiem Nadrenii, nie były krajem okupowanym, a jeśli były jakieś ruchy rewolucyjne po 1918 r., miały one charakter reakcyjny, jak tzw. pucz Kappa, nieudana rewolta Hitlera i Ludendorffa w Monachium, ruchawki „wolnych korpusów“ itd.

Warburg uważa, że polityka amerykańska wobec Niemiec popełniła szereg kapitalnych błędów. Jednym z nich jest zgoda na podział Niemiec i stworzenie okaleczonego narodu o 50 milionach mieszkańców, który bynajmniej nie ma nic wspólnego z nowymi, pokojowymi i demokratycznymi Niemcami, jakie chciano powołać do życia. Według Warburga są to te same dawne Niemcy, wprawdzie nie Hitlera, lecz Niemcy, w których Hitler miał warunki dojścia do władzy. Niemcy magnatów przemysłowych i biurokratów politycznych, umiejących ostać się pomimo wszystkich burz dziejowych, Niemcy pilnych i pracowitych mas, zbyt jednak apatycznych lub niedojrzałych, aby sobą rządzić. Warburg ubolewa, że zamiast dopuścić do „demokratycznej, antykomunistycznej rewolucji“ (czyż te apatyczne, według niego, masy miały ją wykonać?), pod wływem obawy przed komunizmem polityka amerykańska oddała władzę w Niemczech centrum politycznemu (jak po 1918 r., snuje autor analogię, częściowo tylko słuszną), które będąc zbyt słabe, by rządzić same, stale stacza się ku niezdrowym związkom z niepoprawną, nacjonalistyczną prawicą. Autor patrzy sceptycznie na projektowaną i przez Stany Zjednoczone tak bardzo forsowaną „zjednoczoną Europę“. Jak słusznie zaznacza, jest ona tylko pół-Europą czy małą Europą, niezdolną do życia, która wnet popadnie pod kierownictwo czy nawet dominację Niemiec, uzbrojonych przy pomocy amerykańskiej. „Jedynym celem tych „nowych“ Niemiec — pisze Warburg — będzie odzyskanie utraconego niemieckiego wschodu. Będą one usiłowały dopiąć tego celu na jakiejkolwiek drodze. Mogą sprzedać Zachód i dobić targu z Moskwą. Mogą wepchnąć czy wmanewrować Zachód w wojnę z Rosją, jeśli przetarg nie dojdzie do skutku“ (str. 6). Warburg liczy na rewoltę narodów europejskich przeciw zamysłom amerykańskim i z przerażeniem rozważa katastrofę, jaką sprowadziłaby na świat nowa spółka rosyjsko-niemiecka, spółka kosztem Polski.

Większa część książki poświęcona jest przedstawieniu kolejnych etapów amerykańskiej polityki wobec Niemiec, od czasu wkroczenia Stanów Zjednoczonych do wojny. Szczegółowe to sprawozdanie przedstawia cenny materiał dla osób interesujących się powojenną polityką międzynarodową, ale ten materiał w pewnych punktach należy traktować ostrożnie i nawet z poważnymi zastrzeżeniami, zwłaszcza gdy zahacza o sprawy polskie, w których autor widocznie nie orientuje się dostatecznie. W ostatnim rozdziale przedstawia on swój program rozwiązania problemu niemieckiego, które winno dać Francji i innym sąsiadom Rzeszy jak Polska i Czechy poczucie bezpieczeństwa, dalej, które winno wydać się słuszne i sprawiedliwe dla samych Niemiec, zapewniając im zjednoczenie, wolność i pomyślny rozwój ekonomiczny. Wreszcie rozwiązanie to winno dać Rosji pewność, iż Niemcy nie staną się pionkiem czy partnerem, a tym mniej głównym inspiratorem w koalicji antysowieckiej.

Trudno przytaczać wszystkie szczegóły wysuniętego przez Warburga programu. Między innymi domaga się on zwrotu Niemcom polskich ziem odzyskanych oprócz Prus Wschodnich i Opolszczyzny. Autor operuje przy tej sposobności jakimiś zawiłościami na temat rzekomej bezprawności posiadania przez Polskę ziem wschodnich, co jakoby przyjęto w Jałcie. Rozróżnienie między ziemiami, które proponuje pozostawić Polsce, a tymi, które proponuje oddać Niemcom, jest zgoła dowolne.

Warburg domaga się utrzymania demilitaryzacji Niemiec na dalsze 5 do 10 lat, do czasu ogólnej demilitaryzacji w skali światowej oraz przyznania na ten okres Niemcom przez mocarstwa zachodnie gwarancji neutralności. Znaczy to, że Niemcom nie wolno byłoby zawierać przymierzy, co byłoby koncesją wobec Związku Sowieckiego.

Autor przypuszcza, że realizacja jego programu przyczyni się do rozładowania napięć w Europie i złagodzenia zimnej wojny. Z naszego punktu widzenia propozycje terytorialne Warburga są nie do przyjęcia, tym bardziej że i tak nie zaspokoją apetytów niemieckich. Istotną zasługą książki jest zwrócenie uwagi na niebezpieczeństwo uzbrojenia Niemiec.

(m. ost.)

NORYMBERSKI PAMIĘTNIK

The Ribbentrop Memoirs. Weidenfeld & Nicolson. Londyn 1954. Stron 216.

Wkrótce po wydaniu niemieckim, oczywiście pośmiertnym, pamiętników ostatniego hitlerowskiego ministra spraw zagranicznych Joachima von Ribbentropa („Zwischen London und Moskau", Druffel Verlag, 1954, stron 336), wydane zostało tłumaczenie angielskie. Pamiętniki nie posiadają znaczniejszej wartości historycznej, są bardzo skąpo udokumentowane i prawie nic nowego nie wnoszą do naszej znajomości okresu hitlerowskiego. Sama zaś postać Ribbentropa nie jest znowu tak bardzo interesująca, by jego szczegóły biograficzne warte były poznania. Notujemy przy tej sposobności nie po raz pierwszy dziwną skwapliwość, z jaką wydawcy angielscy lansują coraz to nowe pamiętniki hitlerowskich czy antyhitlerowskich lub półhitlerowskich polityków, urzędników, wojskowych itp. Należy z tego wnosić, że zjawisko hitleryzmu ciągle jeszcze przedstawia dla umysłów angielskich przedmiot godny uwagi, wymagający studiowania i przypominania.

Ribbentrop był wśród najbliższych pomocników (określenie to lepiej wyraża istotny charakter ich funkcji niż słowo towarzysze czy współpracownicy) Hitlera, choć zajmował stanowisko tak ważne i eksponowane, postacią jedną z najmniej barwnych. Nie odznaczał się ani silną indywidualnością, ani bystrą inteligencją. Był typem raczej rzutkiego businessmana, który przypadkowo trafił do polityki, ale postanowił na tej płaszczyźnie doprowadzić do sukcesu. Wkradł się w zaufanie Hitlera, zaimponował mu dość rozległymi stosunkami towarzyskimi i handlowymi we Francji, Anglii i Ameryce i znajomością tych krajów, a ponieważ w kadrach hitlerowskich brak było ludzi z podobnymi kwalifikacjami, więc wkrótce Ribbentrop stał się głównym zaufanym Hitlera w sprawach polityki zagranicznej. Pierwsze kroki oficjalne Ribbentropa na tym terenie doprowadziły do rezultatów dla Niemiec zadziwiająco korzystnych, o których osiągnięciu normalna dyplomacja niemieckiego urzędu spraw zagranicznych nie mogła nawet marzyć. Udało mu się zawrzeć z Wielką Brytanią układ morski, ustalający wysoki stosunkowo tonaż floty niemieckiej w proporcji do floty brytyjskiej. Zanim Ribbentrop został ambasadorem w Londynie, a później ministrem spraw zagranicznych, założył za zgodą Hitlera coś w rodzaju konkurencyjnego ministerstwa spraw zagranicznych. Jego żale i utyskiwania na inne czynniki przywłaszczające sobie pewne kompetencje urzędu, na którego czele stał oficjalnie od 1938 r., są zatem nie pozbawione ironii. Ale w ogóle warto przy tej sposobności zaznaczyć, że zwłaszcza w czasie wojny aparat administracyjny w Rzeszy i krajach okupowanych przedstawiać musiał obraz bałaganu organizacyjnego tak różny od tego ładu i porządku, jakim chełpiła się nie bez uzasadnienia biurokracja niemiecka w okresie przedhitlerowskim.

Pamiętniki Ribbentropa pisane były w więzieniu norymberskim i w zasadzie zgodne są z aktem obrończym podczas rozprawy. Gdyby wierzyć mu, polityka zagraniczna Niemiec hitlerowskich pełna była dobrej woli wobec całego świata. Ale ta rzekoma pokojowość była osobliwego rodzaju. Owszem, chcemy pokoju, ale musicie zaspokoić wszystkie uzasadnione żądania niemieckie. Kto sprzeciwiał się żądaniom niemieckim, był wrogiem i pchał do wojny.

Ribbentrop usiłuje uwolnić się od wszelkiej odpowiedzialności za przyłożenie ręki do wywołania wojny, stwierdzając, że wszystkie zasadnicze decyzje w sprawie polityki zagranicznej podejmowane były wyłącznie przez Hitlera. Ale przecież sobie przypisuje zasługę doprowadzenia do układu niemiecko-sowieckiego z 23 sierpnia 1939 r., choć przedstawia to tylko jako akt wyłamywania pierścienia zaciskanego przez Anglię dokoła Niemiec. Był rzekomo zaskoczony, gdy po powrocie z Moskwy zauważył w Berlinie podniesienie się temperatury wojennej. Jakkolwiek obciąża głównie Anglię winą za wywołanie wojny, wiele szumu robi również dokoła rzekomej zaczepności polskiej, która miała się wyrazić w oświadczeniu jakoby amb. Lipskiego, że obstawanie przy żądaniach niemieckich w sprawie inkorporacji Gdańska do Rzeszy i przyznania jej dróg eksterytorialnych poprzez Pomorze oznacza wojnę.

Z wywodów Ribbentropa łatwo zorientować się, że polityka zagraniczna Rzeszy hitlerowskiej kierowała się wyłącznie grabieżczością. Pomimo głośno proklamowanych haseł ideologicznych (m. i. pakt antykominternowski) Hitler gotów był wiązać się z kimkolwiek, nawet z przeciwnikami ideowymi, by osiągać swe cele. Ribbentrop mu w tym pomagał. Nie tylko podpisał imieniem Rzeszy pakt z Rosją Sowiecką, ale później, gdy wojna z niedawnym wspólnikiem przybierać zaczęła obrót niezbyt pomyślny, kilkakrotnie namawiał Hitlera do zawarcia pokoju odrębnego ze Stalinem. A przecież tenże sam Ribbentrop za główną zasługę poczytuje Hitlerowi, że walczył z niebezpieczeństwem barbarzyńskiego Wschodu.

Pamiętniki Ribbentropa przypominają raz jeszcze, jak niebezpieczną jest rzeczą, gdy Niemcy mają fizyczną, albo powiedzmy — wojskową możność narzucania innym narodom swej woli.

(m. ost.)

STUDIA NAD PRZYSZŁĄ EUROPĄ

EUROPE. Nine Panel Studies by Experts from Central and Eastern Europe. Published by Free Europe Committee Inc. 1954. Stron 146 i 4.

Komitet Wolnej Europy w Nowym Jorku opublikował wyniki wstępnych prac komitetu ekspertów wschodnio-europejskich na temat możliwości i skutków włączenia środkowo-wschodniej Europy do wspólnoty europejskiej.

Założeniem, niezbyt w tej chwili realnym, jest istnienie zachodnio-europejskiej wspólnoty ponadpaństwowej czy międzypaństwowej w chwili wyzwolenia Europy wschodniej.

Opracowania poszczególnych podkomitetów są wartości nierównej, niektóre czysto formalne, inne przynoszące dużo materiału informacyjnego. Kolejno rozpatrzone są następujące działy: Rada Europejska, Wspólnota Węgla i Stali, Wspólnota Obronna, zagadnienia energetyczne, transportowe, finansowe i handlowe, rolnicze, oświatowo-kulturalno-opiekuńcze, pracy i ubezpieczeń społecznych.

Na uwagę zasługują nie tyle konkretne wnioski, których jest mało i nie może być w obecnych warunkach międzynarodowych wiele, ile przyjęte milcząco założenia.

Pierwszym z tych założeń jest terytorialny zasięg środkowo-wschodniej Europy: obejmuje on Albanię, Bułgarię, Czechosłowację, Estonię, Litwę, Łotwę, Polskę, Węgry i Rumunię (o Jugosławii, która jest z tej strony żelaznej kurtyny, przynajmniej wojskowo, ze względów formalnych nie mówi się, ale geograficznie mieści się ona między Albanią, Bułgarią i Węgrami). W niektórych referatach objęto studiami także Austrię. Poza granice Polski i państw bałtyckich na wschód obszar ten w pojęciu Free Europe nie sięga.

Nie rozpatruje się zupełnie regionalnego związku wschodnio-europej-

skiego, mowa jest cały czas o przystąpieniu państw zza żelaznej kurtyny do wspólnoty ogólnoeuropejskiej.

Nie są rozpatrywane możliwości federacyjne, lecz tylko funkcjonalne zjednoczenie Europy.

Referaty opracowane zostały przez przedstawicieli narodów środkowowschodniej Europy, nie ma powodu przypuszczać nacisku amerykańskiego w takim ujęciu założeń, jest ono zgodne ze stanowiskiem wielokrotnie zajmowanym przez różnych przedstawicieli tych narodów.

Cenny materiał statystyczny zawarty jest w załącznikach, zwłaszcza dotyczący produkcji węgla i stali oraz elektryczności w Polsce, krajach naddunajskich i bałkańskich, ich porównanie z produkcją przedwojenną w tych krajach oraz obecną produkcją Francji i Włoch.

Z Polaków w pracy komitetu ekspertów udział brali: Jan Wszelaki, Wincenty Kowalski, Zygmunt Krasnowiecki, Adam Rudzki, Stanisław Skrzypek, Zygmunt Zaremba i Bolesław Biega.

OJCIEC KOLBE

Maria Winowska: SZALENIEC NIEPOKALANEJ, ojciec Maksymilian Kolbe. Veritas. Biblioteka Polska. Londyn 1954. Stron 254. Cena 15s.

Wśród kandydatów do wyniesienia na ołtarze z ludzi współczesnych jedną z najbardziej uderzających i dla naszej epoki reprezentacyjnych postaci jest polski męczennik ojciec Maksymilian Kolbe, franciszkanin, założyciel Niepokalanowa i dwóch pism polskich o największych przed wojną nakładach (miesięcznik „Rycerz Niepokalanej“ i dziennik „Mały Dziennik“), kierownik misji w japońskim Nagasaki (gdzie zrzucono później bombę atomową), który dobrowolnie oddał swoje życie za współwięźnia w Oświęcimiu.

Książkę o ojcu Kolbe napisał i wydał w kraju Jan Dobraczyński. Na emigracji książkę o nim po francusku napisała Maria Winowska. Obecnie „Veritas“ wydał polskie, rozszerzone i bardzo zmienione wydanie tej francuskiej pracy. Książka pisana jest bardzo żywo, pełna dialogów i anegdot. Ukazuje ona zdumiewające dzieło i życie człowieka skromnego, uważanego za narwańca, który okazał się wielkim propagandzistą, wielkim misjonarzem i wielkim męczennikiem. Najistotniejsze może, że był to człowiek zupełnie i bez reszty oddany służbie bożej, w tym podobny do św. Franciszka, że doskonale obojętny czy się z niego śmieją, czy nim gorszą. W obozie koncentracyjnym nie myślał o tym, kto jest potrzebniejszy ludzkości: on wielki pracownik Kościoła, czy prosty człowiek przeznaczony kaprysem zwyrodnialców na śmierć; pamiętał tylko, że tamten ma rodzinę i zastąpił go wśród skazanych na śmierć głodową.

Ojciec Kolbe usprawiedliwia naszą potworną epokę z jej krematoriami hitlerowskimi dla żywych, łagrami dla niewinnych i wiwisekcją w laboratoriach MWD.

Książka wydana jest starannie i opatrzona kilkunastu ilustracjami, między innymi także fotografią ocalonego przez męczennika sierżanta Gajowniczka w kacetowym pasiaku.

Jeżeli ojciec Kolbe zostanie kanonizowany, relikwi tego świętego nie będzie: ciało zostało przez Niemców spalone.

Na zakończenie niech wolno będzie przypomnieć jedno powiedzenie ojca Kolbe, którego zresztą Winowska nie cytuje. Gdy robiono mu wymówki, że dla zakładanej przez siebie drukarni kupuje najnowsze i najdroższe maszyny, odpowiedział: „Pan Bóg nie znosi tandety“.

WSPOMNIENIA ZRZUTKÓW

DROGI CICHOCIEMNYCH. Opowiadania zebrane i opracowane przez Koło Spadochroniarzy Armii Krajowej. Veritas. Londyn 1954. Stron 470. Cena 21s.

Jedną z najbardziej ryzykownych i romantycznych służb w czasie ostatniej wojny byli tzw. zrzutkowie, którzy utrzymywali łączność między dowództwem polskim na Zachodzie i Armią Krajową. Wielka część z nich zginęła czy to przy lądowaniu, czy podczas działalności w kraju. Ci, którzy przeżyli i są w wolnym świecie, mają wspomnienia nie byle jakie. Utrwalenie tych wspomnień i przypomnienie nie tylko Polakom, ale zachodnim sojusznikom zasług tej bohaterskiej służby było rzeczą jak najbardziej uzasadnioną. Dobrze więc zrobiono zbierając te wspomnienia i wydając je zarówno po angielsku jak i po polsku. Polskie wydanie wyszło w „Veritasie“ w postaci potężnego tomu, zaopatrzonego w 3 mapy i 13 fotografii.

Wspomnienia są przeważnie krótkie i ułożone w porządku służby, od werbunku przez zaprawę, zrzut, do łączności, wywiadu, akcji „burzy“, powstania warszawskiego i likwidacji AK. Wspomnienia podpisane są pseudonimami, wstęp i zakończenie anonimowe.

ZNAMIENNY ARTYKUŁ

Życie i Myśl. Dwumiesięcznik. Nr 2. Pax. Warszawa 1954. Stron 167.

Drugi pod redakcją katolików reżimowych numer „Życia i Myśli“ skoncentrowany jest nie, jak pierwszy, na błędach polityki Kościoła i sprawie Hiszpanii, ale na sprawie ludów kolonialnych. Temu tematowi poświęcony jest artykuł gospodarczy J. Rudzińskiego i historyczny ks. M. Żywczyńskiego. Poza tym znajdujemy tłumaczenie artykułu z „Esprit“ o znaczeniu współczesnego ateizmu.

Najbardziej znamienny w numerze jest artykuł ks. A. Sarracha o seminariach duchownych w Polsce. Autor atakuje bardzo ostro wychowanie seminaryjne, a szczególnie rolę rektorów. „Sporo młodych kapłanów — stwierdza on — opuszczających mury seminarium duchownego po pierwsze nie żyje życiem narodu, a po drugie nie wierzy w słuszność celów, jakie przed nami stawia społeczna rewolucja.“ Artykuł ten może być zapowiedzią ataku komunistycznego na seminaria duchowne.

KRYZYS PREZYDENCKI

Zdzisław Stahl: KRYZYS PREZYDENCKI I DROGA WYJŚCIA. Gryf Publications. Londyn 1954. Stron 24. Cena 1/6.

Nakładem „Gryfu" wyszła broszura dra Z. Stahla o kryzysie prezydenckim. Autor rozważa kolejno sytuację powstałą na emigracji wskutek wiarołomstwa p. A. Zaleskiego, analizuje przepisy konstytucji kwietniowej, uzasadnia stanowisko zajęte przez inspektora sił zbrojnych, przedstawia krętactwa i następnie łamanie konstytucji przez Zaleskiego, wypowiada się przeciwko trwaniu stanu tymczasowego, a za najszybszym wyciągnięciem wniosków z tego, że urząd prezydencki jest opróżniony. Wnioski te powinny przybrać formę interwencji ostatniego marszałka rozwiązanego senatu i wyznaczenie nowego prezydenta.

Broszura pisana jest spokojnie, ale mocno, analiza przepisów prawnych przeprowadzona jasnym językiem.

Z ŻYCIA POLITYCZNEGO I SPOŁECZNEGO

RĘKOJMIA POKOJU

Przesłany 28 września przez Egzekutywę Zjednoczenia Narodowego na ręce przewodniczącego konferencji 9 państw w Londynie memoriał oświetlający polski punkt widzenia w sprawie uzbrojenia Niemiec mówi m. i.:

„Sprawa dozbrojenia Niemiec wywołuje w opinii polskiej zarówno na emigracji, jak przede wszystkim w kraju wielki niepokój. Wadliwe jej rozstrzygnięcie lub przeprowadzenie może wzmocnić niemieckie prądy militarystyczne i ultranacjonalistyczne. Opinie wygłaszane w pewnych kołach na Zachodzie, że kontrola niemieckich zbrojeń może być z góry uważana za formalną, powierzchowną i nieskuteczną, wywołują w społeczeństwie polskim głęboką nieufność".

Memoriał podaje dalej szereg zasad, przez przyjęcie których można by zmniejszyć niebezpieczeństwo związane z dozbrojeniem Niemiec. Dwie z tych zasad dotyczą granicy na Odrze i Nysie oraz odtworzenia wojska polskiego na Zachodzie:

„Uzyskane umowne podstawy winny być uzupełnione przez odpowiednie rękojmie zapewniające między innymi, że Niemcy nie użyją sił zbrojnych dla rewizji swych obecnych wschodnich granic z Polską wzdłuż rzek Odry i Nysy. Nie może powtórzyć się sytuacja z okresu po pierwszej wojnie światowej, w której wszystkie zobowiązania dotyczące bezpieczeństwa Europy zostały porzucone.

W konsekwencji częściowego dozbrojenia Niemiec mocarstwa zachodnie winny rozważyć w niedługim czasie potrzebę utworzenia w ramach sojuszu niepodległych sił zbrojnych polskich oraz innych krajów Europy środkowej i wschodniej".

W zakończeniu memoriał stwierdza:

„Powyższe środki dyktuje troska o elementarne bezpieczeństwo wszystkich narodów. Zgodne są one z dobrem zarówno sąsiadów Niemiec, jak i międzynarodowej społeczności. Odpowiadają też podstawom, którymi kierowała się dotąd polityka Zachodu w sprawie udziału Niemiec w obronie zachodniej Europy.

Pragniemy jednak wyrazić przekonanie, że rzeczywiste bezpieczeństwo Europy będzie mogło być osiągnięte dopiero w chwili, gdy wszystkie kraje europejskie poddane obecnie pod panowanie Sowietów powrócą do rodziny narodów wolnych".

NA ZJAZD KONGRESU POLONII

Rada Trzech w związku ze zjazdem Rady Kongresu Polonii Amerykańskiej w Waszyngtonie, wystosowała pismo do prezesa Kongresu K. Rozmarka. Rada Trzech po wyrażeniu uznania dla prac i osiągnięć Kongresu, pisze:

„Zjazd Rady Kongresu Polonii Amerykańskiej przypada na okres trudny dla wolnych Polaków, kiedy powszechne dążenie do zjednoczenia zostało zahamowane przez jednego człowieka, który wykorzystując swoje stanowisko miał smutną odwagę przeciwstawić się woli społeczeństwa polskiego, a więc skutecznej i rzetelnej pracy na rzecz wolności Polski. Powszechne dążenie do zjednoczenia, wypływające z najgłębszego instynktu patriotycznego Polaków, nie może być jednak i nie będzie zniweczone. Najlepsze serca i umysły polskie nie szczędzą obecnie wysiłku, aby zasady praworządności przywrócić i działalność polskich instytucji państwowych na emigracji odbudować.

Polskie działania polityczne opierać się muszą o własną i trwałą podstawę materialną. Dlatego też dzisiaj więcej niż kiedykolwiek rozwinąć musimy organizację Skarbu Narodowego, której cele, wiemy, nie są obce wielomilionowemu społeczeństwu Polonii amerykańskiej.

W oparciu o zjednoczenie narodowe wolni Polacy nie ustaną w obronie sprawy polskiej, podtrzymując ducha walki o wolność i spuściznę kultury polskiej".

★

Przewodniczący Tymczasowej Rady Jedności Narodowej dr Tadeusz Bielecki wysłał do prezesa K. Rozmarka następującą depeszę:

„Rada Jedności Narodowej przesyła zgromadzonym w Waszyngtonie delegatom Kongresu Polonii najlepsze życzenia owocnych obrad. Łączymy się z wami, Kochani Rodacy, w walce o odbudowanie niepodległego państwa polskiego i uwolnienie świata od zmory bolszewizmu. Utrwalenie osiągniętego zjednoczenia jest koniecznym warunkiem skutecznej akcji w świecie w imię interesów polskich. Znając wypróbowany patriotyzm milionowych rzesz Polonii amerykańskiej, jesteśmy pewni, że wesprze ona wysiłki nasze, których celem uwolnienie Polski spod przemocy sowieckiej".

★

Władze Stronnictwa Narodowego w przesłanej na ręce prezesa K. Rozmarka depeszy, złożyły Radzie Kongresu życzenia owocnych obrad, dalszego pomyślnego rozwoju Polonii i osiągnięcia wspólnego nam celu uwolnienia Polski spod przemocy.

W OBRONIE KOŚCIOŁA

Na wrześniowej sesji Zgromadzenia Europejskiego w Strasburgu obradowano nad kilku sprawami, żywo obchodzącymi społeczeństwo polskie.

Sprawą, która w szczególności obchodzi Polskę był protest Zgromadzenia przeciw prześladowaniu religii pod rządami komunistycznymi. Uchwalona rezolucja mówi:

„Zgromadzenie wyraża żal, że w krajach satelickich Europy środkowo-wschodniej ludzie są nadal prześladowani za wiarę;

stwierdza z oburzeniem, że podstawowe prawa ludzkie, aczkolwiek teoretycznie uznawane w oficjalnych wystąpieniach, są w rzeczywistości przekreślane i gwałcone;

zapewnia narody uciśnione, między Bałtykiem a Morzem Czarnym, o głębokiej trosce, jaką napawają je cierpienia moralne i fizyczne tych narodów;

stwierdza swą głęboką i braterską solidarność z narodami uciśnionymi i oczekuje z upragnieniem dnia odzyskania przez nie wolności".

Rezolucja nie wymienia wprawdzie Polski, ale wiadomo, że Zgromadzenie miało na myśli przede wszystkim ucisk Kościoła w naszym kraju. Świadczy o tym przemówienie sprawozdawcy, przewodniczącego Komisji Specjalnej K. Wistranda, członka senatu szwedzkiego. Mówił on najwięcej o Polsce, wspomi-

nając zamach na prymasa Polski kardynała Wyszyńskiego oraz uwięzienie sześciu biskupów ordynariuszy i pięciu administratorów apostolskich.

W czasie obrad członek Rady Trzech amb. E. Raczyński przeprowadził szereg rozmów z delegatami na Zgromadzenie.

ZEBRANIA I ODCZYTY

W Manchesterze, z okazji zebrania manifestacyjnego na rzecz Rady Jedności Narodowej odbyły się dwa zebrania Stronnictwa Narodowego. W sobotę, 25 września na zebraniu dla członków Koła Manchester oraz dwóch sąsiednich Kół referat o sytuacji politycznej wygłosił przedstawiciel władz centralnych SN mec. K. Harasimowicz, a o zadaniach członków mówił p. J. Rożdżyński z brytyjskiego Wydziału Wykonawczego. W niedzielę, 26 września blisko stu przedstawicieli 11 Kół ze środkowej Anglii wysłuchało omówienia sytuacji politycznej wygłoszonego przez p. Harasimowicza. Po obu referatach toczyła się ożywiona dyskusja.

★

P. W. Owoc, z francuskiego Wydziału Wykonawczego Stronnictwa Narodowego, wygłosił w pierwszym tygodniu października w kilku Kołach SN referaty na aktualne tematy polityczne. Zebrania połączone z przyjęciem nowych członków odbyły się w Tucquegnieux (M. et M.), Longwy (M. et M.), Knutange (Moselle) i Thionville (Moselle). W Mohrange (Moselle) założono nowe Koło, kierownikiem został p. W. Chwiałkowski, drugi programowy referat wygłosił p. J. Maszczyk. W Presles (Aisne) powstało również nowe Koło, drugim prelegentem był kierownik Koła p. K. Godzich.

ZEBRANIE RADY JEDNOŚCI

W niedzielę, 17 bm. o godz. 15 w sali Denison House (Victoria) odbędzie się publiczne zebranie Tymczasowej Rady Jedności Narodowej. Pierwsza uroczysta część obrad, zgodnie z uchwalonym na poprzednim zebraniu Rady wnioskiem klubu Stronnictwa Narodowego, będzie poświęcona debacie nad położeniem Kościoła w kraju w związku z rocznicą uwięzienia prymasa ks. kard. Wyszyńskiego. W tej części przemówienia będą transmitowane na kraj. Dalszy porządek dzienny przewiduje omówienie spraw politycznych i organizacyjnych.

Z TEKI PANI MALINY

Malina Zaleszczycka
pułkownikowa dyplomowana
Earl's Court, 13. 10. 54

Jagodo Kochana,

Co się tu wyrabia, to nie masz najmniejszego pojęcia. Jakby Ci kazano wybierać między trwałą jednością i tymczasowym legalizmem, a trwałym legalizmem i tymczasową jednostką, to co byś zrobiła?

Felicjan jest bardzo zły i mówi, że taki generał, który przeprowadził mobilizację cywilów i wydał rozkaz dzienny, a potem, kiedy napotkał na opór npla, powiedział sorry i wrócił do siebie na wieś, powinien być postawiony przed sąd wojenny. Tak mnie tym zdenerwował, że poszłam do Dakowskiego na kawę.

U Dakowskiego nie było prawie ludzi, tylko tłum Anglików, bo ludzie teraz przeważnie chodzą do Włocha na rogu, był tylko stary pułkownik Puklerz-Gumkowski.

— No, powiada na przywitanie, sytuacja się klaruje, Pani Pułkownikowo. Nareszcie widać, kto był naprawdę ideowo za legalizmem, a kto tylko dla kariery. Nikogo tak nie nienawidzę jak karierowiczów. Taki na przykład Były Inspektor Generalny . . .

— Panie Pułkowniku!

— Były mówię, bo ja go już nie uznaję. Pani wie, że jestem od niego starszy latami służby, no i w ogóle . . . Powinienem być mianowany generałem brygady jak tylko wyszedłem z niewoli, w obozie miałem więcej niż brygadę i to samych oficerów. Pani Pułkownikowa myśli, że mi dali choćby dowództwo pułku? Nic, człowiek jest trwardy, przebolał. Zostaliśmy tu na emigracji by walczyć o Polskę. I jak tu walczyć? Tyle było rad, tyle było biur i czy do któregokolwiek mnie powołali? Nie, biszkopty pakuję, a tylko przez weekend jestem człowiekiem, to znaczy oficerem. Były te Awanse na Festiwal. Sama Pani przyzna, że jeśli kogo mieli awansować, to mnie musieli. I myśli Pani, że mnie awansowali? Jemu mówią „panie generale" i „panie generale", a ja co? W końcu on dostał trzecią gwiazdkę. A ja wciąż jestem tym prostym pułkownikiem. Tak było do tej pory, ale tak już nie będzie! Teraz będzie czysty legalizm. Pani wie, ja generała Tarasiewicza-Konarzewskiego znam od 1914 r. Nadzwyczajny człowiek. I teraz, kiedy karierowicze odeszli, będzie miejsce dla uczciwych ludzi w Radzie . . .

— W tej chwili podszedł do nas Szmatkowski i poprosił czy można się przysiąść.

— Słyszałem, powiada, ostatnie zdanie Pana Pułkownika. Bardzo słuszne zdanie. Tym, co chamowało całe nasze życie legalne, było partyjnictwo. Partie są naroślami na zdrowym ciele społecznym. Teraz już wszystkie partie odeszły . . .

— Ale Pan był przecież partyjnikiem?

— Byłem, i dlatego wiem o czym mówię. W partii każą płacić składki, chodzić na jakieś głupie zebrania, rozdawać ulotki, ale żeby człowieka dopuścić do głosu, wybrać prezesem, wyznaczyć do rady, o co to, to nie. To jest zarezerwowane dla rządzącej partią sitwy.

— To czemuż Pan buntu nie zrobił? — zapytał płk Puklerz.

— Bunt to się łatwo robi w wojsku, ale nie w partii. Sitwa partyjna ma zawsze zorganizowaną większość. Żeby nie wiem jak rozgrywać, zawsze człowieka niezależnego przegłosują. A potem za byle nieformalność ekonomiczną z partii usuną. Niezależny człowiek może dojść do głosu tylko w czystym legalizmie.

— Jakto, pytam, pójdziecie za człowiekiem, który złamał cynicznie . . .

— Ech — płk Puklerz-Gumkowski na to — kto by bronił człowieka? Człowiek, wiadomo, jest łajza ostatnia, ale ja za konstytucją, nie za człowiekiem.

— Całe życie kierowałem się tylko pobudkami ideowymi — dodał Szmatkowski.

Kawa mi całkiem wystygła, zresztą u Włocha naprawdę dają lepszą. Ale jakoś się uspokoiłam i wróciłam do domu. Takie tu mamy dylemy. Ty, Jagodo, utrzymuj kontakty z Amerykanami i staraj się im dobrze wyłożyć właściwą interpretację artykułu 13 b.

Zawsze z Tobą zjednoczona,

Malina

„MYŚL POLSKA"
założona w 1941 r. w Londynie, ukazuje się dwa razy w miesiącu. Redakcja i administracja: 8, Alma Terrace, Allen St., London, W. 8. Tel. WEStern 1797. Prenumerata: półroczna 18 s lub 3 dol., roczna £ 1.16.0 lub 6 dol. (opłata lotnicza do USA półrocznie 1.50 dol., rocznie 3 dol.).

Printed for „Myśl Polska" by Gryf Printers (H. C.) Ltd., 171, Battersea Church Rd., London, S. W. 11, tel. BAT 0879. **15 October 1954**